

ramota



GAZETA ZESPOŁU SZKÓŁ PLASTYCZNYCH IM. C.K. NORWIDA W LUBLINIE NR 1 (36) 2015

Karol Mularczyk
Psia mama – malarstwo (olej)



z życia szkoły

- Ferie – bez klimatu i bez śniegu.
- Tradycyjny bal kostiumowy – tuż po feriach. W rywalizacji klasowej zwyciężyła I b. Profesor Banaszkiewicz w skowronkach.
- Akcja zbierania funduszy na protezę Ani Tosiek wciąż trwa. Jesteśmy naprawdę zdumieni (red.).
- Wielkie przygotowania i wyjazd do Hajfy (dużo informacji w środku „Ramoty”).
- Jeszcze większe przygotowania do biennale „Portret rodzinny”, napływa dużo prac.
- Największe przygotowania do egzaminów dyplomowych – wieczorami szkoła tętni życiem.
- Przypominamy coraz więcej faktów z historii Polski (apele, prezentacje multimedialne) – ostatnio Katyń.
- Nowe, ciekawe zjawisko – warsztaty grafiki komputerowej dla młodzieży i nauczycieli prowadzone przez prof. Annę Kawalec.
- Pani Mirka to chyba nie czyta „Ramoty”, bo nic nie wie o „Mafii z Plastyka” i jej bohaterce pani Irce.
- Przybył do szkoły nowy informatyk, na razie jest niewidoczny.
- W naszej Bursie powstał nowy teatr satyryczny „Zielona Mrówka”, premierowy spektakl święci tryumfy. Może uda się ich zaprosić do nas?
- Wiosna, pod szkołą znowu stanęły rowery i rowerzyści w coraz bardziej markowych ciuchach – nawet pani profesor od wuefu.
- Może uda się wydać jeszcze jeden przedwakacyjny numer „Ramoty”. Wszyscy piszący na start!

W NARRACJI CIĄGŁEJ
P.DYREKTORA KRZYSZTOFA DĄBKA



Ciemność za oknem, ukradkowe ziewnięcia, nad dyrektorskim gabinetem rytmiczny odgłos kroków uczniów ćwiczących poloneza, na dodatek szwankujący laptop Pana Dyrektora – tak w skrócie wyglądała atmosfera prowadzonej przez nas rozmowy, 29 stycznia, dwa dni przed (moją) studniówką, w dzień wernisażu wystawy (mojej) grupy snycerskiej z rysunku i malarstwa. Zatem okoliczność wyjątkowa, ciekawa, okoliczność zapadająca w pamięć – z Makroregionem, rodziną i Ziemią Świętą w tle.

Przygotowania do Makroregionu idą pełną parą – do 25 marca komisja wybierze grupę osób reprezentujących naszą szkołę, która pojedzie do Olsztyna w tygodniu Świąt Wielkanocy. Na celowniku znajduje się głównie młodzież z klasy III A. Wraz z Dyrektorem życzymy wszystkim powodzenia!

Biennale „Portret Rodzinny” to wydarzenie niezwykle wyróżniające się w murach naszej szkoły. Zawsze wiąże się z różnymi emocjami, zaciekawieniem, jest okazją do zinterpretowania własnego „portretu rodziny”. Przypominam, że na zgłoszenie swoich prac uczniowie mają czas do końca marca; 30 kwietnia odbędzie się oficjalne otwarcie wystawy zwycięskich prac, a w połowie maja będzie można je oglądać w siedzibie biblioteki przy ulicy Narutowicza.

Może i wstyd mi się przyznać, ale dopiero podczas rozmowy z Dyrektorem dowiedziałam się o wyjeździe grupy uczniów do Hajfy. Ośmiu naszych kolegów, w dniach 10–17 marca, przebywać będzie tak daleko – wraz z trójką nauczycieli: panią Markiewicz, panią Wójcik i panem Dziaczkowskim. Na miejscu odbędą się różne zajęcia artystyczne, a w drugiej części tygodnia planowana jest wycieczka po Ziemi Świętej. W końcu z takiej okazji szkoda by było nie skorzystać.

W „narracji ciągłej...” tym razem krótko. Jak nigdy wcześniej spadł na mnie, także na moje koleżanki i kolegów, ogrom pracy, bowiem w połowie kwietnia odbywa się obrona dyplomów klas maturalnych, w maju matura...

Pesymistycznie? Nie. Bo gdy coś się kończy, coś nowego się zaczyna...

PS. Mam nadzieję, że z laptopem Pana Dyrektora wszystko już w porządku.

Dorota Domagała, kl. IV A

Wymiana młodzieży ze szkołą artystyczną w Haifie – wrażenia z wyjazdu

**Wszystko spakowane? Gotowi do wyjazdu?
To ruszamy!**

Zbiórka dnia 10 marca przy busie do Warszawy na lotnisko. Wszystkich ogarniało podniecenie. „Jedziemy do Izraela!” Brzmi naprawdę ekscytująco, prawda?

Już sama podróż do Warszawy wywołała na naszych buziach radość. I masa pytań: Co będziemy jeść? Co zobaczymy? Czy dzieciaki z Haify są tak fajne, jak nam się wydaje? Po około 3 godzinach jazdy dotarliśmy na lotnisko. Dla niektórych była to pierwsza odprawa, pierwszy lot samolotem. Niektórych dopadł lekki stres. Ale czymże jest stres przy tych wrażeniach i wspomnieniach?

Droga to Tel Avivu zajęła 3 godziny i 40 minut. Jeszcze w samolocie przywitał nas piękny widok oświetlonej stolicy Izraela. Ochom i achom nie było końca, szczególnie, że sam Tel Aviv położony jest nad Morzem Śródziemnym. I te palmy... Wszyscy poczuli się jak w lecie. Kto by pomyślał, wakacje w środku roku szkolnego!



„Tel Aviv Air Port” zaserwował nam niezłą niespodziankę. Kiedy wszyscy dostali wizy i przeszli przez bramki, nauczyciele spostrzegli, że nasza koleżanka Kadidia zniknęła. A przecież była tuż obok! No cóż, stwierdzenie, że Ben Gurion International Air Port to jedno z najbardziej strzeżonych lotnisk jest prawdziwe. Przesłuchano Kadi bardzo szczegółowo, ale na szczęście wróciła do nas cała i zdrowa i razem z nami została ciepło przyjęta przez „komitet powitalny” z Haify. Całe zmęczenie spowodowane podróżą zniknęło, gdy zobaczyliśmy naszych przyjaciół.

Podróż busem do miasta, w którym mieliśmy spędzić kilka dni, przebiegła bardzo przyjemnie, a gdy wysiedliśmy, czekały już na nas rodziny.

Po pierwszej nocy wszyscy (mam nadzieję) czuli się wspaniale. O godzinie 8.00 stawiliśmy się w szkole Reut, po czym dostaliśmy poczęstunek, a uczniowie owej szkoły zaserwowali nam porcję rozrywki w postaci śpiewu. A i my nie byliśmy gorsi. Pokazaliśmy cudnej urody filmik o naszej szkole, a następnie zaśpiewaliśmy piosenkę w języku hebrajskim. Sor Działkowski wie, jak podkręcić atmosferę.

Zaraz, przecież to są wakacje! Długo w szkole nie posiedzieliśmy, pora zwiedzać, poznać ciekawe miejsca w Haifie, historię, ciekawostki albo po prostu podziwiać piękne widoki. Naszą uwagę przykuły szczególnie ogrody Baha’i. Widok był oszałamiający! Moc pięknych kolorów flory na tle miasta wywarła na nas ogromne wrażenie. Ponadto zwiedziliśmy ogród, w którym znajdowały się rzeźby autorstwa Ursula Malbin. Rzeźby, otoczone przepiękną zielenią, są naprawdę zjawiskowe. Ba, cała Haifa jest zjawiskowa, nie wystarczy pooglądać zdjęcia, trzeba zobaczyć to samemu.



Następnego dnia wszyscy, ale to absolutnie wszyscy, musieli spróbować falafeli. No bo czym jest wycieczka, bez spróbowania tutejszej kuchni? Osobiście polecam. Zarówno szaszłyczki, falafelki, jak i masę różnych przystawek, past, no i oczywiście humus.

Kolejnym punktem programu był wyjazd do sąsiedniego miasteczka Druze i spotkanie z artystką, która tworzyła obrazy o tematyce holokaustu. Jej prace wywarły na mnie ogromne wrażenie. Zresztą chyba nie tylko na mnie.

Kiedy brzuchy były pełne oraz druga część Haify zwiedzona, powędrowaliśmy do teatru obejrzeć występ baletowy uczniów szkoły Reut. Występ był naprawdę dobry, po zakończeniu oklaski trwały i trwały. Nie mogliśmy się nadziwić, jak wielki talent mają ludzie w naszym wieku lub nawet młodszy. W skrócie: genialne.

Trzeci dzień zapowiadał się bardzo obiecująco. Palmy, morze, ciepło... oznacza to tylko jedno: wyjście na plażę! Piękna, czyściutka woda, ciepły piasek i wiaterek tylko spotęgowały naszą chęć popluskania się. Oczywiście (prawie) wszyscy byli mokrzy, więc aby wyschnąć, wybraliśmy się na spacer wzdłuż brzegu.

Po wspaniałych kilku godzinach na plaży wróciliśmy do szkoły, aby być na recitalu naszego

kolegi Tommera. Występ był świetny, zresztą jak wszystkie występy uczniów szkoły Reut.

Następnie mieliśmy chwilę czasu wolnego przed szabatem. Część pojechała z rodzinami, reszta pochodziła po Haifie. Nasi koledzy pokazali nam pewien skrót: 30 metrów schodami w górę dało nam niezłego kopa. Mini trening z głowy! Odwiedziliśmy także Orię, porozmawialiśmy o zwyczajach, kuchni, rozrywkach, muzyce... O wszystkim i o niczym przy przepysznej lemoniadzie, która była idealnym dodatkiem do pięknego, ciepłego dnia.

Czymże byłaby nasza mini wycieczka, gdybyśmy się nie zgubili? Na szczęście Jacob, dzięki mocy Magicznego Kija, mianowany na króla Izraela, odnalazł drogę powrotną do szkoły.

Na miejscu czekały nas śpiewy i dobra zabawa przy biesiadowaniu z okazji szabatu. Wszyscy zjadali przepyszne dania, śmiali się i radowali.

W sobotę czekała nas wyprawa do pięknego miasta Akko. Na szczęście nie musieliśmy wstawać na 8, w końcu można było odrobinę odespać.

Akko jest miastem nadmorskim, położonym na północny – wschód od Haify, otoczonym ze wszystkich stron starymi murami z fosą. I znów, po zwiedzaniu przyszła pora na odrobinę czasu nad morzem, tym razem jednak pozostaliśmy przy zbieraniu muszli i robieniu pamiątkowych zdjęć.

Po powrocie z Akko mieliśmy czas na integrację z rodzinami. A jako że płeć piękna występowała w większej ilości, spora część wybrała się do centrum handlowego na zakupy oraz lunch. I znów wróciliśmy zmęczeni, ale usatysfakcjonowani, choć powoli docierało do nas, że już następnego dnia musimy pożegnać się z tymi wspaniałymi ludźmi. Kiedy w niedzielę rano dotarliśmy przed szkołę, dużo osób ogarnęła rozpacz, wielu z nas się wzruszyło i żegnało z przyjaciółmi ze łzami w oczach. Nie zmienia to jednak faktu, że pamiątkowe selfie jest jednym z najpiękniejszych zdjęć z całego pobytu w Haifie.

Chwilę po pożegnaniu poznaliśmy naszą przewodniczkę, panią Beatę, która zabrała nas w intensywną wyprawę po pięknych miejscach Izraela. Naszą wędrówkę rozpoczęliśmy od wizyty w Bazylice Zwiastowania NMP w Nazarecie, poprzez zwiedzanie kościołów wokół Jeziora Galilejskiego, Kany Galilejskiej, Kafarnaum oraz przepiękny rejs po Jeziorze Galilejskim. Po całodziennym zwiedzaniu miejsc, które mają ogromną wartość dla osoby wierzącej, przybyliśmy do hotelu w Betlejem, gdzie udaliśmy się na zasłużony spoczynek.

W kolejne dni pani Beata zabierała nas w niezwykłą podróż po Ziemi Świętej. Odwiedziliśmy Betlejem, Jerozolimę, Yardenit, Jerycho, Qumran. Znalazł się także czas na kąpiel w Morzu Martwym.

Czy warto było wyjeżdżać do Izraela na tydzień? Owszem. Szczególnie ze względu na naszych przyjaciół i znajomych, których poznaliśmy i bardzo polubiliśmy już w Polsce. Ale też ze względu na piękne i ciekawe miejsca, które zobaczyliśmy. To co przeżyliśmy, będziemy wspominać jeszcze bardzo długo. A kto wie, może jeszcze tam wrócimy...?

Justyna Dobosz, kl. 2a



Dzień św. Patryka

W dniu 20 marca w naszej szkole odbył się apel z okazji obchodów Dnia Świętego Patryka przygotowany przez uczniów z klas IA, IIA, 4B i 5B. Irlandzkie święto narodowe jest powodem, dla którego 17 marca cały świat ubiera się na zielono i dzieli swoim entuzjazmem z innymi. Podczas pokazu zaprezentowane zostały tradycyjne irlandzkie piosenki w wykonaniu naszych uczniów przy akompaniamencie gitarowym. Częścią edukacyjną była prezentacja multimedialna mówiąca o tradycjach i symbolach związanych z obchodami święta. Ciekawostką jest, że podczas szkolnego świętowania mogliśmy równocześnie oglądać na bezchmurnym niebie aż sześćdziesięć procentowe zaćmienie słońca.

Agata Zubala kl. IIA

On 20 March we celebrated St. Patrick's Day at our school. It was prepared by students from classes: IA, IIA, 4b and 5b. The Irish feast day is on 17 March. On that day, people around the world wear green and share their enthusiasm with others. During the show we presented traditional Irish songs performed by our students to the accompaniment of guitars. There was also a presentation about traditions and symbols associated with the feast. It is interesting that during the presentation we could watch a sixty percent solar eclipse in a clear, cloudless sky.

Jewgienia Władimirowa, IIA



Podczas lekcji historii sztuki uczniowie otrzymali pracę domową, polegającą na napisaniu bajki do wybranego przez siebie obrazu Tadeusza Makowskiego. Okazało się, że poetycko-baśniowy klimat prac artysty zainspirował ich, każdy wymyślił własną wersję opowieści o obrazie. Czasem był to tylko punkt wyjścia do stworzenia własnej bajki, innym razem przedstawione w malarstwie sceny stawały się centrum wydarzeń. Zadanie pokazało, przede wszystkim samym uczniom (teksty były czytane na forum klasy), jak bardzo są kreatywni, także na polu literackim oraz w jak nietypowy sposób można „odczytywać” obrazy.

Paulina Zarębska-Denyśiuk

Ukwiecone okno

Dziewczynka ubrana w szary płaszcz i jasny kapelusik biegła przez las. Nie wiedziała, co zrobi później, jak sobie poradzi sama, ale nie myślała o tym. Wszystko było lepsze niż mieszkanie w sierocińcu. Pędziła przed siebie aż wypadła na zalaną słońcem polanę. Usiadła pod drzewem pokaszując, oparła się o nie z westchnieniem i popatrzyła w górę. Motyle kręciły piruety w powietrzu ścigając się, ważki kołysały się łagodnie na wietrze, wróble odstawiały swoje tańce, świergocząc radośnie. To wszystko było takie piękne, takie

inne od jej szarej codzienności, wręcz nierealne. Dziewczynce wydawało się, że śni.

Siedziała pod drzewem dosyć długo, słońce zbliżało się leniwie do horyzontu. W końcu podniosła się i popatrzyła dookoła, musiała znaleźć miejsce odpowiednie do spędzenia nocy. W oddali zamajaczył jej gęsty gaj. Nie widząc w okolicy żadnego domostwa, pobiegła w tamtą stronę; gdy dotarła do celu, słońce chowało się już za widnokręgiem. Okazało się, że gęste drzewa tworzyły coś w rodzaju domu, znalazła nawet jedną, ceglana ścianę. Dziwne mieszkanko nie miało drzwi i wyglądało na puste, postanowiła więc wejść przez otwarte, otoczone powojami okno. Dziewczynka rozejrzała się dookoła. Wnętrze było bardzo zadbane; w pomieszczeniu z dosyć niskim sufitem znajdowała się kuchnia i salon, a w kącie skryły się kręcone schody. W powietrzu unosił się delikatny zapach kwiatów. Zdjęła buciki i niosąc je w dłoniach skierowała się w stronę schodów. Wąskie, śliskie stopnie prowadziły na pięterko zadaszone gęstymi koronami drzew. Była to elegancko urządzona, otoczona półmrokiem sypialnia. Przy jednej ze ścian wisiała zasłona, za którą znajdowała się niewielka łazienka. Słońce zachodziło coraz szybciej, dziewczynka, nie zastanawiając się długo, zdjęła płaszcz i kapelusik, po czym skryła się w bezpiecznej pościeli; już po kilku minutach spała twardym snem.

Następnego ranka obudziło ją ćwierkanie ptaków i zapach chleba. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest, minęło kilka chwil, zanim dotarły do niej wszelkie wydarzenia wczorajszego dnia. Nagle uświadomiła sobie, że nie jest w domu sama – zapach chleba nie mógł przecież pojawić się znikąd. Po cichu wysliznęła się z łóżka, wsunęła stópki w buciki, założyła kapelusik, płaszcz i zeszła na paluszkach po schodach. W kuchennej części mieszkania krzątała się drobna kobieta. Dziewczynka, korzystając z jej nieuwagi, zaczęła przeciskać się do okna. Gdy już miała kolano na parapecie kobieta odwróciła się i krzyknęła:

– A dokąd to się wybieramy?!– dziewczynka zamarła i odwróciła się powoli z przerażeniem wypisanym na twarzy. Właścicielka dziwnego domu roześmiała się serdecznie, a zdezorientowana dziewczynka kontynuowała wspinaczkę. Nagle na jej drodze stanął kot, a właściwie usiadł i przeszył ją pełnym pogardy wzrokiem. Cofnęła się przestraszona, wpadając prosto w objęcia kobiety, która szybkim, niemal niedostrzegalnym ruchem posadziła ją na stojącej nieopodal kanapie. Przekaz był wystarczająco jasny, żeby dziecko przez następne pół godziny siedziało spokojnie w miejscu pod czujnym okiem kota.

Na stoliku stanął słoik dżemu, talerz z chlebem, miska ciasteczek, dwa kubki herbaty i mały półmisek z kostkami cukru. Kobieta usiadła naprzeciwko dziewczynki i machnęła do niej ręką dając znak, żeby jadła, po czym zaczęła smarować kromkę chleba dżemem. Kiedy już przełknęła pierwszy kęs popatrzyła w przestraszoną twarz małego intruza i zapytała:

– Co robisz w moim domu?– wzięła łyk herbaty nie spuszczając wzroku z dziewczynki. Jej jasne, błękitne oczy wręcz przewiercały na wylot wszystko, na czym akurat się zatrzymały.

– Ja... uciekłam – wyjąkała mała. Widząc pytający wyraz twarzy kobiety, wzięła głęboki wdech i kontynuowała– uciekłam z sierocińca w miasteczku za lasem, robiło się ciemno, więc chciałam gdzieś się schować i wtedy znalazłam twój... dom.– Powiedziała szybko i czym prędzej zapchała buzię kanapką.

– Wiesz... możesz tu zamieszkać, jeśli tylko będziesz mi pomagać– powiedziała nagle łagodnym głosem kobieta. – Mam na imię Natalia – uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Tosia – wybąkała dziewczynka z pełnymi ustami. Mimo trudnego początku przez resztę śniadania rozmawiały coraz bardziej swobodnie, wypytując się nawzajem o wszystko. Przez resztę dnia Natalia i Tosia wspólnie pracowały w ogródku. Dziewczynka przeczuwała, że coś jest nie tak, ale nie zamierzała psuć atmosfery, która się wytworzyła. Po raz pierwszy od bardzo dawna ktoś był dla niej naprawdę

miły. Wieczorem Natalia rozłożyła kanapę, która okazała się wersalką i pościeliła ją dla Tosi, która znów zasnęła twardym, niezmaconym snem.

Rano mała wstała bardzo wcześnie i poszła do ogrodu. Poranek był bardzo przyjemny, rześkie powietrze łaskotało ją w policzki. Za ogródkiem, w trawie, odnalazła piękne stokrotki. Zerwała kilka i skierowała się w stronę okna. Oparła się o parapet i zajrzała do środka, Natalia siedziała w fotelu naprzeciwko okna i patrzyła na nią z jakimś smutnym uśmiechem, w jej oczach kołysały się łzy. Dziewczynka wyciągnęła przed siebie bukiet stokrotek, ale kobieta nagle zaczęła znikać. Powoli stawała się coraz mniej widoczna, tak samo jak i wszystko dookoła. Chwilę później Tosia stała sama na rozległej łące, a jedynym wspomnieniem po domu pozostał murek z oknem przyozdobionym powojem.

Agnieszka Jachowicz





MŁODE POKOLENIE A RODZINA

W związku z kolejną edycją biennale „Portret Rodzinny” nauczyciele języków obcych zaproponowali uczniom naszej szkoły rozważania na temat rodziny, współczesnej i tej przyszłej, wymarzonej. Prezentowane poniżej teksty uczniowskie prezentują problematykę rodziny z różnych punktów widzenia. Niemniej jednak wszystkie prace mają wspólną cechę: młodzi ludzie doceniają wartości rodzinne i dążenie do stworzenia szczęśliwej rodziny warunkuje według nich spełnienie w dorosłym życiu.

Zachęcam do przeczytania tekstów Waszych kolegów, mogą one być inspiracją do własnych przemyśleń na ten temat, do pogłębienia refleksji bądź modyfikacji opinii. A jednocześnie są dodatkową i jakże pożyteczną okazją do kształcenia umiejętności rozumienia tekstu pisanego w języku obcym.

Irmina Tomankiewicz-Kozaczyńska



MA FAMILLE DE RÊVES

Je souhaite avoir une petite famille, mais très chaleureuse. Je rêve d'un mari aimant, bienveillant et compréhensif qui saura s'occuper de moi et de notre enfant. Pourtant, je ne voudrais pas être entièrement dépendante de mon époux. Si c'était comme ça, je me sentirais mal. Je pense qu'il est très important de se respecter l'un l'autre et de partager les tâches et les responsabilités. Je voudrais avoir un enfant, de préférence un garçon. Il s'appellera Ragnar et je l'élèverai pour qu'il devienne un petit Viking doux. Je pourrais avoir plus d'enfants, mais malheureusement dans notre pays plus d'un enfant cause un problème financier.

Je rêve que notre maison soit un abri pour nous. L'endroit où nous nous sentirons heureux et en sécurité. Nous prendrons soin des relations familiales. Nous nous soutiendrons mutuellement et nous discuterons beaucoup. Nous passerons le temps libre ensemble et cela nous fera un grand plaisir. Voici la famille que je veux créer dans le futur.

Karolina Zielińska, Vb
konsultacja : *Irmina Tomankiewicz-Kozaczyńska*



Семья

Семья является самым важным в жизни всех людей. У каждого человека разное определение семьи. В Википедии читаем, что "Это малая социальная группа, принадлежит к важнейшим общественным ценностям".

Правда ли это? И это всё?

Семья это крепость, тепло, счастье, уют, близкие нам люди, которых мы любим. Она должна быть у каждого, потому что трудно жить одному, бороться с трудностями, радоваться успехам.

В Интернете меня заинтересовали высказывания на тему семьи. Кто-то написал:

"Для меня семья – это муж, жена и дети. Это что-то очень важное, ценное, родное и своё. Когда влюблённые создают свою семью, они как бы создают свою историю. Можно сказать пишут новую книгу. Для меня моя семья это самые близкие и любимые люди. Ради которых, я сделаю всё, чтобы им было хорошо и комфортно. Это люди которых главным смыслом есть дети. Именно дети вносят в нашу жизнь много радостей, веселья и приятных, неожиданных моментов. Семья – это самое дорогое, что есть в нашей жизни. "

Кто-то другой заметил:

" Для меня моя семья – это как армия для генерала. Это люди которые меня всегда поддержат в любой жизненной ситуации и помогут решить каждую проблему.

Это самая большая радость в жизни, особенно когда все собираются вместе на какой – нибудь праздник. Это уверенность в завтрашнем дне и счастье сегодня. "

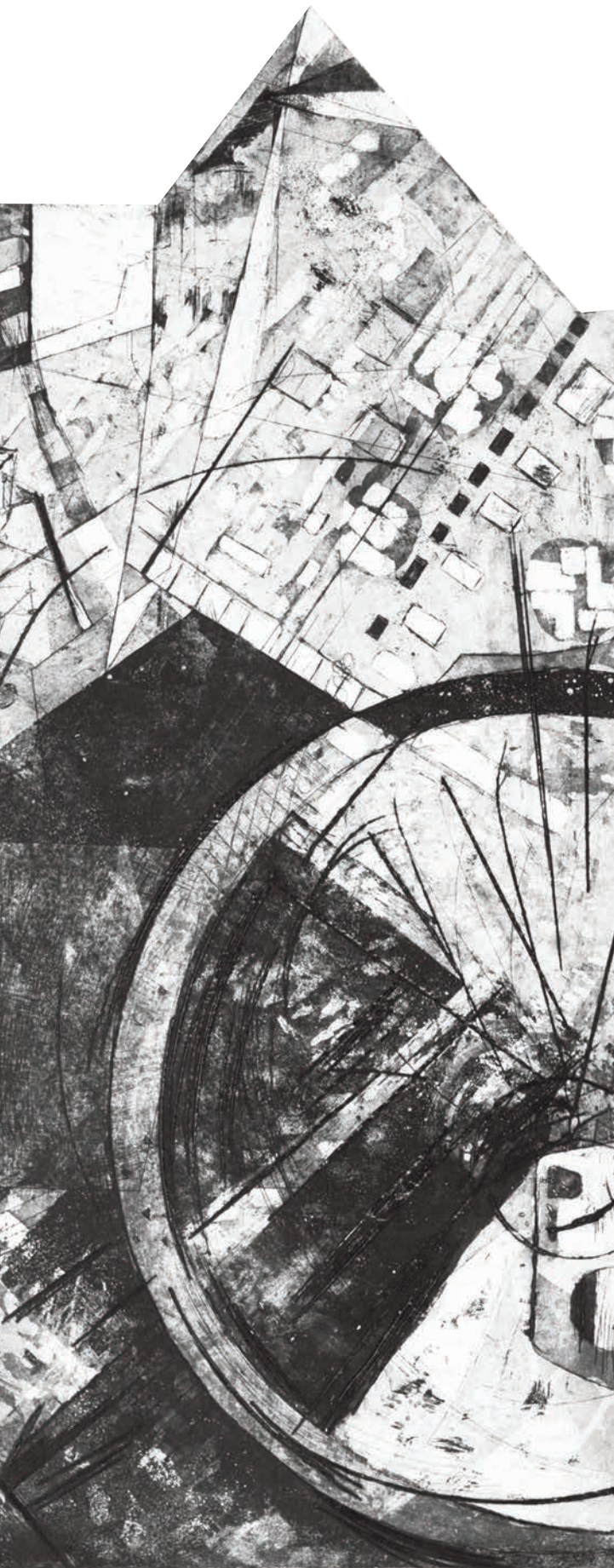
В этих мнениях содержится то, что является наиболее важным в семье – это любовь, поддержка и толерантность. Семья даёт счастье, но только тогда, если существуют отношения полные любви".

Для меня семья это мои родители и сёстры. Они являются для меня большой поддержкой и всегда они пытаются мне помочь. Я часто и много разговариваю с сёстрами, потому что они всегда внимательно слушают меня.

В будущем, я хочу создать семью полную любви и поддержки. Семью, где каждый будет чувствовать себя свободно и хорошо.

Каждый должен иметь кого-то рядом, тогда жизнь становится легче, а мы чувствуем себя счастливыми. Семья – самая важная в нашей жизни.

Gabriela Lisiak kl. 5b



HOME SWEET HOME

We all have a family. It doesn't matter if we have a good contact with our relatives or not. But what is family? Is it important? Do we need it? I was asking myself these questions so many times I decided to write about it. Some answers are obvious, some are not, probably not for everyone are the same because we're all different and so are our families. I know only my perspective and I want to show it up to you.

„In the context of human society, a family is a group of people affiliated by consanguinity (by recognized birth), affinity (by marriage), or coresidence and/or shared consumption (...)” – says Wikipedia. It's a scientific and meaningless definition we all know but I don't think everyone would agree. Well, I wouldn't, for example. Families are the base of all the communities around the world. Family keeps people together forever if it's based on strong foundations. It's something unutterable even though everyone barely knows what it is. It's hard (not to say impossible) to convey the real meaning behind the word „family”.

For me family is a group of people loving, supporting and caring about each other, paying real attention to the others, just being together no matter what happens. I don't think it's about genetic relationship. It's all about love and friendship. Families usually starts with marriage – the proof of the real love between two people. After marriage comes the next proof of love – baby, little human to be raised by two adult humans, no matter if the kid is made from genes of these two or not. These things may seem small and meaningless but trust me – they aren't. If the family is built on the foundations made from friendship, love and trust, it can be the strongest community that can ever exist, indissoluble and inextricable.

The best way to prove I'm right is to see how much our parents are trying to protect us, to keep us together. They really love us and we can see it easily if we want to, even though sometimes the contact between members of the family get really messed up. If you have younger siblings you probably were worrying about them more than about anything, so now try to imagine how much your

parents are worried. Our moms and dads are the people, who create our first visions about the world, they teach us to talk, to walk and I just can't believe that family is just a "group of people" connected with blood. I can agree about marriage because it really connects people when they're in love.

Friendship is also very important in families. What our family would be if we weren't talking with each other, sharing secrets, supporting and trusting each other? Someone has to be with us in our hard times, as much as we have to be with them in their hard times. Who would have to do that if not the closest friend? The difference between "regular friends" and "family friends" is simple – regular friends appears and disappears with time, while family friends stay with us forever. They support us as much as they can.

To summarize – family is the most important thing in our lives, we should really appreciate it if we have one and be thankful for it.



HOME

Home ... what is home? It's not about the apartment, a place with a roof and four walls. I'm talking about a real home. It is where our family is. Home is not a place of our birth, this is not the room or furniture. Home means family, close relatives and friends. Family is something more than just the walls or floor. Without it, the place where you live is empty. Who would want to live in an empty place? Nobody likes solitude. Humans are herd animals, we are not able to live alone. We need other people.

Family forces us to make small sacrifices and look for compromises, but it also fills us with joy. It brings a smile in the grey days of our existence. When hard times come the family is with us, relatives console and help us when we need it. When we cry they rub our tears and when we are happy they laugh with us. Each of us needs support and love. As the famous song by The Beatles says "All you need is love". Nowadays, we often forget about the value of family. Many people seek to gain money and fame among people, who don't care 'bout them. Most young people want to be popular, they think of a career and being famous. People do not think about what they want, but about what will enjoy others. Do they think about the future? Who will give them a glass of water when they need it? Who will wipe away their tears? Who will cheer up them up?

Family is the most important in your life and do not forget this. Your home is where your loved ones are. "I'll be there for you 'because you're there for me too.."

Zuzanna Malinowska



Z RODZINĄ CZY SAMODZIELNIE? JAK WYOBRAŻASZ SOBIE START W DOROSŁE ŻYCIE?

Życie na własną rękę jest w modzie. Oznacza ono większą swobodę, niezależność, zero zobowiązań. Życie z rodziną zaś jest ochroną przed brakiem wsparcia, środków i samotnością. Na życie w pojedynkę decydują się zazwyczaj osoby młode, po studiach, gdy chcą wylecieć spod matczynych skrzydeł w poszukiwaniu pracy, własnego mieszkania. Często wybierają życie poza granicami Polski. Czy aby na pewno to dobry wybór? Czy może lepiej pozostać na łonie rodziny i codziennie upajać się rodzinną sielanką?

Biorąc pod uwagę to, że w Polsce trudno jest rozpocząć karierę zawodową w trakcie lub zaraz po studiach, młode osoby często podejmują decyzję o wyjeździe za granicę. Tam spotykają się one z niezależnością, możliwością sprawdzenia samego siebie, czy aby na pewno są w stanie dać sobie radę w pojedynkę, ponadto nie muszą konfrontować swoich codziennych wyborów z rodziną. Poza granicami kraju, bądź chociażby w innym mieście, mają one szansę na spotkanie nowych ludzi, bardziej dogłębne rozwijanie swoich pasji, poznawanie samego siebie. Takie działania uczą również samodzielności, która bardzo często zanika przy ciągłym przebywaniu w rodzinie.

Nie zawsze jest jednak tak kolorowo, jak nam się wydaje. Bardzo często młodzi ludzie mają np. problemy finansowe, często związane z opłaceniem mieszkania czy studiów. Dużo osób opuszczających rodziny ma problemy z przystosowaniem się do nowych warunków życia, często za granicą problemem jest język. Wyjazd wiąże się również z samotnością.

Pozostając przy rodzinie mamy zapewnione wsparcie finansowe, mentalne czy też sam fakt, że są obok nas osoby, które kochamy. Dla sporej grupy osób bardzo ważny jest fakt posiadania kochającej osoby obok, a także możliwość wzajemnej pomocy. Warto zaznaczyć że mieszkanie z rodziną to tańszy start w dorosłe życie, nie musimy w końcu od razu przeznaczać pieniędzy na zakup mieszkania bądź budowę nowego domu. Opłaty za gaz, prąd czy wodę są dzielone, więc również oszczędzamy sporą ilość pieniędzy. Jeśli posiadamy dziecko, teściowa czy mama zawsze nam pomogą przy codziennych czynnościach z nim związanych.

Z drugiej jednak strony, mieszkanie z rodzicami wiąże się z tym, że domownicy mocno ingerują w nasze życie. Mamy mniej prywatności, często czujemy się

osaczeni codziennymi pytaniami: „Gdzie wychodzisz? O której będziesz z powrotem?” Może być to męczące, szczególnie dla par lub młodych małżeństw.

Ponadto życie z rodziną wiąże się z koniecznością podporządkowania się ogólnie panującym w domu zasadom, które rodzice bardzo rzadko zgadzają się zmieniać. Życie z rodzicami nie daje nam możliwości rozwoju samodzielności, która pozwala ludziom funkcjonować w dorosłym życiu. Bo przecież kiedyś w końcu trzeba będzie się wyprowadzić.

Rodzice zawsze są rodzicami i zostaną nimi do końca życia. Zawsze będą chcieli wiedzieć wszystko, doradzić, pomóc, czasem zdecydować za nas. Mieszkanie pod jednym dachem to też wspólne spędzanie czasu, wspólne decyzje, które nie zawsze muszą być dla wszystkich dobre. Każdy dorosły człowiek chce mieć pewne sprawy zorganizowane po swojemu, podczas dorastania przyjmujemy inne wzorce, obserwujemy świat, przyjaciół, rodzinę, uczymy się innych rzeczy, inaczej zaczynamy postrzegać, widzieć różne opcje i mamy prawo wybrać co innego niż nasi rodzice. Zrobić coś po swojemu.

Rodzice zaś nie chcą zmieniać przyzwyczajeń, gdyż jest im wygodnie tak jak jest lub uważają, że tak jest najlepiej.

Podsumowując, często mieszkając z rodzicami boimy się coś powiedzieć, ustalić nowe zasady, nieraz czujemy się niepewnie, bo nie jesteśmy u siebie, nie wiemy dokładnie, jak się wszystko ułoży. Czekamy a rodzice myślą, że pasuje nam tak jak jest, nie zdają sobie sprawy, że chcemy inaczej.

Mieszkając samodzielnie, dajemy się ponieść tęsknocie (tak my jak i rodzice), ofertom pomocy rodziców, i ogólnym wpływom trudnego etapu „odcięcia pępownicy”.

Mieszkać w domu rodzinnym możemy przez pewien okres czasu, później powinniśmy opuścić mamę i tatę i wyruszyć w świat w poszukiwaniu własnych czterech ścian.

Rodzice boją się samotności. Pokażmy im również, że nieważne jak daleko będziemy mieszkać zawsze będziemy ich kochać i będziemy ich odwiedzać tak często jak się da i dzwonić. I zawsze mogą na nas liczyć. Przeszkodą nie są kilometry tylko chęci. A za jakiś czas, to my będziemy kochającymi rodzicami, którzy będą tęsknić za swoimi pociechami, wchodzącymi powoli w dorosłe życie.

Justyna Dobosz, IIA





IX MIĘDZYNARODOWY KONKURS

PLASTYCZNY **PORTRET RODZINNY**

Na konkurs nadesłano 486 prac, do wystawy jury zakwalifikowało 85 prac z Polski i zagranicy. Wręczenie nagród oraz prezentacja prac laureatów Biennale odbędzie się w ramach wystawy pokonkursowej. Wernisaż wystawy: 30 kwietnia 2015 roku o godzinie 12.00 w budynku ZSP im. C.K. Norwida w Lublinie przy ul. Muzycznej 10 a. Wystawa czynna do końca maja 2015 roku.

GRAND PRIX

Mateusz Zyznowski

Porzucona pamięć – malarstwo

I Prywatne Liceum Plastyczne w Płocku

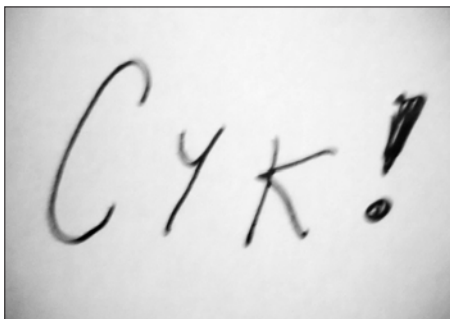
PODZIĘKOWANIA

Organizatorzy Konkursu serdecznie dziękują wszystkim młodym twórcom za udział w IX Międzynarodowym Konkursie Plastycznym „Portret Rodzinny. Mój dom pełen wspomnień i marzeń – 2015” oraz gratulują nagród, wyróżnień, zakwalifikowania prac na wystawę pokonkursową.

Życzymy wszystkim uczniom, ich pedagogom, opiekunom artystycznym wielu wspaniałych „obrazów” o rodzinie, wyzwalających emocje i uczucia kojarzone z miłością, radością, szczęściem, życzliwością, poczuciem bezpieczeństwa, dialogiem i wzajemną pomocą.

Alicja Kuśmierzgzyk

Komisarz Konkursu



1



2



3

GRUPA WIEKOWA 15-17 LAT

1 I NAGRODA

Ksenia Makała
Fotografia – film (animacja)
ZSP w Katowicach

2 II NAGRODA

Tymoteusz Tryzno
Przemijanie – malarstwo (olej)
ZPSP im. W. Gersona w Warszawie

3 III NAGRODA

Bartłomiej Wachacz
Le matin – rysunek kredką
POSSP im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy



GRUPA WIEKOWA 18–20 LAT

1 I NAGRODA

Karol Mularczyk
Psia mama – malarstwo (olej)
ZPSP w Krakowie, PLP im. J. Kluzy

2 II NAGRODA

Kaja Zbrożek
Pierogi to rodzina – fotografia
ZSP w Jarosławiu

3 III NAGRODA

Magdalena Zawada
Babcia – rysunek (ołówki)
ZSP w Bielsku Białej





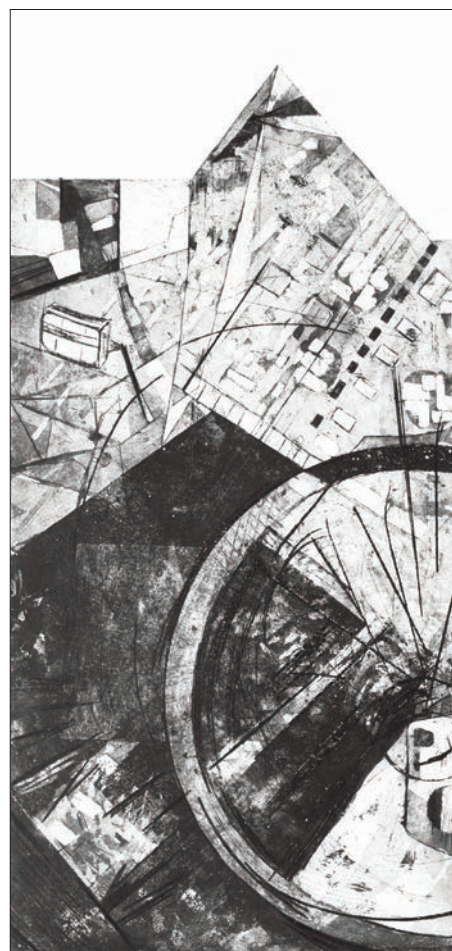
1



2



3



4

**1 NAGRODA REKTORA
AKADEMII SZTUK
PIĘKNYCH W WARSZAWIE**

Tymoteusz Tryzno
Rodzice we wnętrzu – malarstwo
(olej)
ZPSP im. W. Gersona w Warszawie

**2 NAGRODA REKTORA
AKADEMII SZTUK
PIĘKNYCH IM. JANA
MATEJKI W KRAKOWIE**

Kamila Bernert
Pokolenia – technika własna
ZSP im. J. Brandta w Radomiu

**3 NAGRODA
DZIEKANA WYDZIAŁU
ARTYSTYCZNEGO UMCS
W LUBLINIE**

Dorota Szafrńska
Chwila – malarstwo
PZSP im. L. Wyczółkowskiego
w Bydgoszczy

**4 NAGRODA DYREKTORA
ZESPOŁU SZKÓŁ PLASTYCZNYCH
IM. C.K. NORWIDA W LUBLINIE**

Weronika Krawczyk
Paktofonika – grafika (tech. mieszana)
OSSP im. T. Kantora
w Dąbrowie Górniczej

LISTY JAKUBA

Siedem miliardów. Dziesiątki, setki tysięcy. Zabieganych, spóźnionych, nowonarodzonych i martwych, pełnych nadziei na lepsze jutro. Zabawne, jak odmienne dla każdego z tych stworzeń jest znaczenie słowa „szczęście”. Wśród lodowych pustyni czy upalnych tropików; na ulicach pękających w szwach metropolii, słowem – wszędzie. Pozbawieni kłów, skrzydeł, płetw i skrzel, pazurów lub rozmiarów budzących respekt zdominowali planetę Ziemia. Każde z nich pozornie wydaje się takim samym, będąc w rzeczywistości jedyną w populacji, unikatową kombinacją genów powstałą z pyłu gwiazdowego. Pędząc coraz szybciej i szybciej, każdego dnia uczy się na swoich błędach. Odkrywa siebie. Walczy. Odpuszcza. Upada. Wstaje. Nosząc w sobie niesamowity pierwiastek życia, stara się z całych sił, by odchodząc, móc ze stoickim spokojem powiedzieć: „Niczego nie żałuję.”

Jak wygląda Twój dzień? Nie zdążyłaś wszystkiego załatwić? Znowu nie miałaś czasu? Po raz kolejny jakiś nastoletni oszołom zadaje Ci pytania tego rodzaju? To może tylko oznaczać, że... wszystko jest w absolutnym porządku. Pomyśl tylko, jak fenomenalną istotą jesteś! Zdrowe zmysły, talent, kochający ludzie wokół, wyobraźnia...czy to kwestia przypadku, że zostaliśmy tak hojnie obdarowani przez los? Spójrz na ogrom różnorodności widocznej na każdym kroku, cenniejszej nawet od zupki chińskiej w Lubelskim Plastyku. Kolory, zapachy, dźwięki, kształty, melodie, obrazy, smaki i fantazje, a wszystko połączone nieprzewidywalną mieszanką emocji, myśli i wspomnień. Następuje wielki wybuch bodźców, a wraz z nim szereg następstw. Gęsia skórka z miejsca rozchodzi się falami od pleców po każdym centymetrze skóry. Żrenica oka poszerza się nagle jak u kota, do tego wystarczy dodać chwilowe wyłączenie wszelkich funkcji życiowych, a wisienka na torcie w postaci kompromitującej miny zdechłego karpia to kwestia paru sekund.

Jakub Zięcik



Znak Pięciu

Część 3

– Dąbs! Co ty, na litość boską, wyprawiasz?!

W gabinecie Sherlocka było jak w łaźni. Stałem ciągle w progu i rozglądałem się na boki, próbując zrozumieć cel włączenia grzejników w tak upalny, czerwcowy dzień. Moje spojrzenie znów padło na przyjaciela, który niezmiennie stał przed biurkiem. Oddychał ciężko, trzymając w ręce kartki papieru. Jego przedłużające się milczenie było nie do zniesienia, jednak to jego uśmiech denerwował mnie jeszcze bardziej.

– Dobrze, że jesteś... McWatsonie... – wydukał wreszcie, łapiąc z trudem powietrze. – Wiem, że to, co zrobiłem, może wyglądać na próbę samobójstwa, ale nie miałem... innego wyboru...

Zachwiał się i mało co nie upadł, ale szybko znalazłem się tuż przy nim i usadowiłem go w jego fotelu. Zdażyłem jeszcze otworzyć okno, gdy Dąbs złapał mnie za rękaw.

– Czytaj...

Oniemiały, wziąłem z jego drżących rąk dwie kartki, które okazały się być wiadomościami od Wiktora Malicza do Weroniki. Oprócz jego krótkich, dziwnych liścików, których treść znałem na pamięć, poniżej tego ostatniego pojawił się o wiele obszerniejszy fragment tekstu. Patrzyłem na niego jak zaczarowany, nie wierząc w to, co widzę. Przywołałem się jednak do porządku i zacząłem czytać te oto następujące słowa:

Drogi Panie Dąbs

Cieszę się ogromnie, że udało się Panu rozwiązać zagadkę, jaką przed Panem postawiłem. Wiedziałem, że tylko Pan odkryje prawdziwe przesłanie moich listów do Weroniki. Nie muszę chyba tłumaczyć, dlaczego posłużyłem się aż tak wymyślnym sposobem przekazania informacji. Tak jak ja, dojdzie Pan do wniosku, że nic innego nie mógłbym zrobić.

Gdy patrzę na mój czyn sprzed dwunastu lat, pragnę zapaść się pod ziemię. Nie muszę się jednak martwić – wiem, że niebawem to nastąpi. Jestem świadomy tego, że umieram. W tej sytuacji uznałem, że tylko Pan może mi pomóc.

Poniżej znajdują się imiona i nazwiska moich najdroższych przyjaciół ze „Znaku Pięciu”. Proszę ich znaleźć i oddać im ich własność.

Wiktor Malicz

W czasie gdy czytałem list, Dąbs sunął po gabinecie noga za nogą; włączył wiatrak, zamknął drzwi i na powrót usiadł za swoim biurkiem. Gdy skończyłem, zmierzyłem jego twarz wzrokiem; pojawiły się już na niej kolory pełnej przytomności. Wciąż jednak ciężko oddychał.

– No proszę, nawet twój doskonały organizm też czasem szwankuje.

Sherlock zdecydował się tylko na niemrawy uśmiech, więc ciągnąłem dalej:

– Naprawdę, nie powinieneś porywać się na coś takiego. Może przynieść ci wo...

– McWatsonie, zamiast dywagacji nad moim organizmem, może skomentujesz jakoś to, co właśnie przeczytałeś? – burknął, rzucając mi szybkie spojrzenie swoich bystrych oczu.

Pozwoliłem sobie na westchnienie i lekki uśmiech; w jak bardzo złym stanie znajdowałby

się Sherlock, jego czujny umysł nie zapomni o zjadliwym charakterze. Po chwili siedziałem już wygodnie w swoim fotelu i na powrót analizowałem treść listu.

– Cóż, pierwsze co wpadło mi do głowy, jeszcze przed przeczytaniem tej wiadomości... – zacząłem, oglądając z wierzchu kartkę – był sposób jej ukrycia. Dziecinna sztuczka; atrament sympatyczny, zwany „niewidzialnym”.

– Dokładnie, McWatsonie – potwierdził Dąbs. – Takim atramentem może być ocet, cola, woda z mydłem...

– ... lub sok z cytryny – odparłem z uśmiechem, wspominając słowa sekretarki.

– Tak, gdyby nie herbata pani Iwonki... – przytaknął, przemykając oczy.

– Ale w takim razie już wcześniej myślałeś o „sympatyku”...?

– Spójrz na te dwie wiadomości od Wiktora Malicza. Jakie słowa, o podobnym znaczeniu, pojawiają się w obu?

Z bijącym sercem wziąłem do ręki dwie kartki i porównywałem na przemian ich treści. Nie musiałem długo szukać: „gorąca herbata”... „pozdrów go ciepło”...

– To wyrazy „gorący” i „ciepły” – odrzekłem, kiwając głową ze zrozumieniem.

– Wyrazy te to słowa-klucze, których używa się właśnie w tego typu tajnych korespondencjach. Dają nam one do zrozumienia, że wiadomość należy... podgrzać. Sposób ten znany jest już od wieków; nawet w czasach II wojny światowej był niezwykle rozpowszechniony. Tylko człowiek wtajemniczony, będący uważnym obserwatorem, wychwyci z pozoru błahy niuans, jakim jest słówko „ciepły” bądź „gorący”.

– Chcesz przez to powiedzieć, że na początku nie wziąłeś tego pod uwagę?

– Wziąłem, niemal od razu na to wpadłem, jednakże... – ciągnął Sherlock, kierując na mnie wzrok. – Pamiętasz, gdy zdziwił mnie brak chropowatości i przebarwień na papierze? Obie te cechy powstają w wyniku użycia niewidzialnego atramentu, a raczej: wskutek nakładania danej substancji ostrym narzędziem, na przykład wykałaczką bądź zużytym długopisem. Dopiero później wpadła mi do głowy myśl, że pan Malicz mógł posłużyć się czymś zdecydowanie delikatniejszym, jak choćby cienkim pędzlem...

– Rzeczywiście, kształt liter na to wskazuje – przyznałem, wpatrując się w już ledwo widoczny tekst. Zagadnałem jednak z ciekawością: – Oprócz podgrzania, nie ma innego sposobu na odczytanie takiej wiadomości?

– Nie ma – zachnął się Dąbs. – Można jedynie wybrać sposób podgrzania.

Wysłałem mu pytające spojrzenie, domagające się wyjaśnienia.

– Nurtują cię te grzejniki, prawda? – zapytał, unosząc lekko kącik ust. – Wystarczył mi telefon do pana Bogdana. Zresztą, jak mówiłem – nie miałem innego wyjścia. W szkole nie mamy kuchenki, a stuwatowe żarówki się skończyły... – widząc, że wciąż nie jestem przekonany, dodał z irytacją: – I, wybaczone, ale nie przewidziałem, że dziś mogłoby mi się przydać żelazko. Inaczej wziąłbym je z domu.

Po chwili obaj parsknęliśmy śmiechem, gdy drzwi do gabinetu uchyliła pani Iwonka i powiedziała, że za kwadrans pojawi się u nas Weronika.

– Dobrze, McWatsonie – klasnął w dłonie Sherlock, gdy za sekretarką zamknęły się drzwi. – Mamy piętnaście minut do przybycia panny Malicz. Myślę, że zdążę jeszcze podsumować przed tobą całą tę sprawę, a więc i rozwiać wszelkie twoje wątpliwości.

– Dalej nie mogę uwierzyć, że chodziło o najzwyczajszą kradzież sprzed lat... – westchnąłem, kręcąc głową. – Biorąc pod uwagę perły i zmyślną korespondencję Wiktora, gotowałem się na bardziej zawilą intrygę.

– Cóż, przyjacielu, pod tym względem sprawa ta może nie dorównuje „błękitnej teczce”, ale nie wydaje ci się, że właśnie dzięki swojej prostocie wydaje się tak wyjątkowa...?

Nie czekając na moją odpowiedź, Dąbs pochylił się nad biurkiem i oparł podbródek na splecionych dłoniach.

– W ostatnim roku nauki, Wiktor Malicz ukradł perły swoich przyjaciół, które były niewątpliwie nagrodą za nadany im prestiżowy tytuł „Znaku Pięciu”. Jednak sumienie Wiktora nie wytrzymało ciężaru popełnionego czynu i dwanaście lat później napisał do jedynej osoby, której mógł zaufać – do Weroniki, swojej bratanicy. Wiedział, że uczęszcza ona – podobnie jak on za młodu – do naszej szkoły, a więc ma styczność z moją osobą. Wiesz, McWatsonie, że już kilkanaście lat temu wykazywałem się talentem dedukcyjnym, którym posługiwałem się w rozwiązywaniu różnych szkolnych zagadek.

Wiktor zapewne zapamiętał ten fakt, więc swoją sprawę z perłami przekazał właśnie mnie, poprzez ręce Weroniki.

– No dobrze, ale skąd nasza uczennica wiedziała, że ma się udać właśnie do ciebie?

– Słuszne pytanie! – wyznał Dąbs, porządkując papiery na biurku. – Miała na to wskazywać ostatnia, czerwcową wiadomość, w której Wiktor radził jej udać się do mojego gabinetu. Jednak musimy się zgodzić, że tak naprawdę to wolna wola Weroniki zaprowadziła do mnie tę sprawę.

Zapadając się coraz bardziej w wygodnym fotelu, wsłuchiwałem się z wolna w szum wiatraka jak i w odgłos przekładanych przez Sherlocka dokumentów. Zagadka pięciu perłowych guzików została rozwiązana. Nurtowała mnie jeszcze tylko pewna kwestia.

– Wyjaśnij mi jedną rzecz, Dąbs. Po co Wiktor porywał się na coś tak skomplikowanego i złożonego? Wysyłał jedną perłę co dwa miesiące, ukrył w tak wyrafinowany sposób tajną wiadomość... Co prawda nie znał adresów swoich czterech przyjaciół, ale mógł je zdobyć o wiele łatwiejszą drogą...

– Tę tajemnicę zabrał do grobu – odparł cicho, zerkając na pudełeczko z perłami. – Artysta, po przejściach, do tego nieszczęśliwy... Może, by przypieczętować swój marny żywot, właśnie dlatego zdecydował się na tak widowiskowy krok?

Niedługo potem przybyła Weronika. Wiadomość o rozwiązanej sprawie oraz jej szczegóły przedstawione przez Dąbsa tak ją zaskoczyły, że pobladła i przez dłuższą chwilę nie mogła wypowiedzieć ani słowa. Obawiałem się, że może podzielić los Sherlocka i również zasłabnąć (zważywszy na niemiłosierne gorąco, jakie wciąż utrzymywało się w pokoju), ale na szczęście skończyło się tylko na kilku głębszych wdechach.

Sherlock Dąbs przekazał Weronice, jako pierwszej osobie z listy, piękną perłę, która pierwotnie należała do jej stryja. Dziewczyna nie kryła wzruszenia, raz po raz też dziękowała Dąbsowi za pomyślne rozwiązanie sprawy.

Rok później broniła swojego dyplomu z tkaniny artystycznej. Wykonała kopię obrazu Vermeera. Kolczyk zastąpiła prawdziwą perłą.

The End

Dorota Domagała, kl. IV



A full-page photograph of a muscular man performing a handstand on a dark stage. He is wearing a red shirt that is pulled up over his head, leaving his torso and arms exposed. His back is to the camera, and his head is tucked down between his arms. The lighting is dramatic, highlighting the contours of his muscles. A white rectangular box is superimposed over the upper part of his torso, containing the text "KING OF WARRIORS".

KING OF WARRIORS

Zaraz po przebudzeniu zdjęłam wczorajsze ciuchy. Zmęczona zmieniałam pościel i wrzuciłam brudne rzeczy do prania. Zaparzyłam kawę, spakowałam swój szkolny plecak. Miałam wrażenie, że wczorajszy dzień był pięknym snem, jednak docierające powoli fakty napawały mnie nieopisanym szczęściem. Chwyciłam z szafki kluczyk i poszłam sprawdzić skrzynkę pocztową. Wyjęłam dwa listy. Jeden otworzyłam od razu. Skupiona na zawartości koperty stapałam po schodach w kierunku mieszkania. Siadłam na stołku w kuchni i popijając kawę, zaczęłam czytać.

"Kochanie

Jesteśmy z tatusiem w Australii. Dziś zaczynamy zapoznawać się z terenem i kulturą. Prześlę Ci trochę ciekawych zdjęć. Reportaż muszę mieć gotowy już za dwa tygodnie, więc nie będę miała czasu do Ciebie pisać. Wybiorę Ci jakiś cudowny prezent. Paczkę wyślę po zrobieniu pracy. Tata także nie może znaleźć chwili, ponieważ uzupełnia swoje szkice i notatki do książki. Nie wiem, gdzie przełożony będzie kazał mi się wybrać potem. Pamiętaj o nas, bardzo Cię kochamy. Masz jeszcze pieniądze na koncie czy ci przysłać? Podobają się paczuszka z Manhattanu? Dzieje się coś ciekawego? Radzisz sobie w szkole? Jest jakiś chłopak? Jeśli tak, nie przyprowadzaj mi go do domu!

Całuski, rodzice.

P.S. Tatuś wkłada w kopertę pierwszy szkic z Australii. Specjalnie dla Ciebie".

Historia lubi się powtarzać, pomyślałam. Każdego miesiąca dostaję kopertę i paczkę. W liście zawsze te same pytania. Nie przepadam za pracą moich rodziców. Widzę ich dwa do czterech razy w roku. Bardzo tęsknię.

Zerknęłam na zegarek. Była za dwadzieścia ósma. Już wiedziałam, że się nie wyrobię. Dopilałam kawę, wzięłam plecak i ruszyłam do szkoły.

Wbiegłam spóźniona na lekcje. Siadłam z moją przyjaciółką – Cherry Lock. Nawet nie zwróciła uwagi, że przyszłam, jej głowa była schylona, a wzrok skierowany na mangę, którą trzymała na kolanach. Cherry jest indywidualistką, ma fioletowe włosy i zazwyczaj nosi czarne lub białe ciuchy. Czasem ma makijaż, ale jest on zupełnie niepotrzebny, odwraca tylko uwagę

od cudownych czekoladowych oczu. Belferka ucząca podstaw przedsiębiorczości skierowała wzrok na zaczytaną dziewczynę.

– Cherry, kiedy przestaniesz zajmować się tymi głupotami, a zaczniesz rozwijać swoje umiejętności biznesowe?

Moja przyjaciółka spojrzała spode łba, ukryła mangę w podręczniku przedmiotowym i kontynuowała czytanie. Nauczycielka skomentowała sytuację prychnięciem i dalej prowadziła lekcje.

W moim liceum plastycznym jest bardzo mało chłopców. Nie trudno się domyślić, że gwiazdami szkoły jest trzech przystojniaków.

Jednym z nich był Zenek. Chyba najbardziej wycofany. Przystojny, lekko umięśniony. Zawsze potrafił trzeźwo ocenić sytuację. Miał jednak ten niebezpieczny błysk w oku. Coś, co trzymało na dystans. Oczywiście mnie ta energia nie odpychała, wręcz przeciwnie. Od urodzenia kochałam pakować się w kłopoty.

Kolejna gwiazda to jego brat bliźniak. Nieokreślony, lubujący się w ciemnych ciuchach. Ma postrzępioną grzywkę opadającą na jedno oko oraz wiele kolczyków. Zadziorny i wygadany, ekscentryczny. Jest aż przesadnie szczupły, a jego wystające obojczyki zdobi rozległy tatuaż kruka. Przyciągał dość nietypowe dziewczyny.

Ostatni chłopak to Bang. Denerwował mnie chyba najbardziej. Playboy, typowy flirtiarz. Płeć piękna biegła za nim stadami. Paskudny charakter, jeśli kogoś nie może zmanipulować (posiada wysoko rozwinięte umiejętności persfazyjne), załatwia problem siłą. Chłopak trenuje boks, przekłada się to na jego nienagannie rozwiniętą budowę.

Tego dnia coś mi nie grało. Wyszłam z klasy po dzwonek i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jestem obserwowana, przez tych trzech gątków! Pewnie to ze mną coś nie tak. Lekcje mijały bardzo szybko. Nim się obejrzałam, była przerwa obiadowa. Usiadłam na szkolnym patio i wyjęłam swój posiłek. Nagle podbiegło do mnie stado szalonych dziewczyn. Zaczęły krzyczeć, pisać, z natłoku słów nie mogłam nic usłyszeć. Po chwili przekrzykiwania ucichły. Nataly, jedna z nich, wytłumaczyła wszystko jeszcze raz.

– Słuchaj uważnie, Bang cały dzień oblał cię wzrokiem. Nie patrzył na nic innego prócz ciebie. Tak ci zazdroszcze!



– Dziewczyny, powoli. Powiem wam coś. Macie zwidy. – Myślałam całkowicie co innego, ale po co drażnić wygłodniałe lwice? – Nie poznałam Banga osobiście, nie mam z nim nic wspólnego. Zresztą chyba każda z was się domyśla, że lubię Zenka. Nie widzę problemu.

– Ależ ty jesteś tępą! – usłyszałam.

Zaraz po tym grupa dziewczyn odeszła. Zaczęłam intensywnie myśleć, co jest moją najmocniejszą stroną. Czy rzeczywiście mogłam podobać się naszemu playboyowi? Te myśli szybko zostały rozwiane.

Czas mijał nieubłaganie. Gdy wychodziłam ze szkoły, ktoś zaciągnął mnie na bok i przyparł do muru. Spod czarnego kaptura wyłoniła się znajoma twarz.

– Nie idź tam dzisiaj, ani nigdy więcej! Zrozumiałas?! –

Chłopak pchnął moim ciałem na bok i odszedł.

Rozpoznałam bluzę, w której był mężczyzna. Stałam jeszcze kilka minut lekko oszołomiona. Pusty wzrok odzwierciedlał równie pusty umysł. Nie mogłam uwierzyć. Chciałam to potraktować jako złudzenie. Nagle zrozumiałam, dlaczego cały dzień mnie obserwowano. Dziwne było to, że nie czułam żadnego strachu, nawet mimo wspomnień wczorajszej walki, którą oglądałam. Wiedziałam, kto mi pomógł. Wiedziałam, czyje imię wykrzykiwali wczoraj wszyscy na sali. Wiedziałam też, że ta osoba tak bardzo działa mi na nerwy i oczywistym jest nieposłuchanie jej. Nie boję się tego flirtarza! Za to on chyba mnie tak. Złowrogi uśmieszek zawitał na mojej twarzy. Obralam kierunek – King of Warriors. Obralam też nowy cel – pokonać Banga!

Poczułam się, jakbym mogła wszystko. Szybkim krokiem pomaszzerowałam do piwnicy.

Zastanawiałam się, czy już dziś prosić o walkę z kolegą ze szkoły. Może jeszcze poczekać? Albo udowodnić mu moją siłę. Chce usłyszeć jak ten

niski, mocny głos wypowiada słowa: "Wygrałaś Muteki". Myśli te napędzały moje ambicje. Zmierzę się z nim, a on nie będzie mógł mi odmówić!

Nieodparta pokusa znów zwiódła mnie do piwnicy.

Od razu obrzuciłam pytaniami Bellę, który był w trakcie obsługi klientów.

– Dlaczego on tu jest?! Co on tu robi?!

– Poczekać młoda – bąknął polewając Jacka Danielsa do szklanki niskiego, filigranowego chłopca, który ze smutkiem w oczach obserwował napełniające się płynem naczynie.

– Ale musisz mi to powiedzieć!

Bella dolał coli, sypnął dwie kostki zimnego lodu, przesunął napój w kierunku klienta i zwrócił się do mnie:

– Co tak bardzo cię interesuje?

– Bang – mężczyzna prychnął.

– Zabawne. Pytasz o osobę, która ma tutaj najwięcej do powiedzenia. Wiesz na czym polega system funkcjonowania tego miejsca?

– Nie. Opowiedz mi o tym! – krzyknęłam zniecierpliwiona.

– Codziennie odbywa się tu kilkadziesiąt walk. Wyniki są zapisywane nie tylko ze względu na zakłady pieniężne. Ten, który pokona każdego zawodnika, jaki zjawił się w piwnicy – jest królem. Jak sama nazwa wskazuje – nosi on tytuł "King of Warriors". Kochanie, jeśli jeszcze się nie domyśliłaś do czego zmierzam to powiem ci dobitnie – chłopak, o którego pytasz to nasz obecny władca.

– Słucham?! – stałam jak wryta.

Poprosiłam Bellę by nalał mi piwa. Napełnił półlitrowy kufel, piana szybko opadła, wzięłam jeszcze słomkę i chwilę później upajałam się gorzkawym smakiem alkoholu.

Nadal nie do końca wszystko rozumiałam. Zaczęłam męczyć barmana kolejnymi pytaniami.

– Kiedy Bang zawitał tu po raz pierwszy?

– Jakies trzy lata temu. Przywlekl się tu młody, nieporadny. Zrezygnowany wymusił walkę, nieźle oberwał. Przegrywał raz za razem. Któregoś dnia jednak udało mu się wygrać swoje pierwsze starcie. Wtedy obudził się w nim demon. Zaczął ciężko pracować, uczył się każdego dnia. Wytrwałość doprowadziła go na sam szczyt.

– Mam szansę go pokonać, wygrać to miejsce – mruknęłam.

– Słucham?

– Nie, nic, nic.

Odeszłam wolnym krokiem od baru, rozejrzałam się, wokół byli sami starsi mężczyźni. Wróciłam wzrokiem do chłopaka, którego wcześniej obsługiwał Bella. Blondynek zupełnie nie pasował do tego miejsca. Bardzo zadbany, o kobiecych rysach twarzy. Włosy proste, kończące się na linii szczęki, z przedziałkiem pośrodku i ten melancholijny wzrok skupiony na już wpół pustej szklance. Zainteresował mnie, zmierzałam w jego kierunku, lecz ktoś wyrwał mnie z tego transu.

– Ty jesteś Muteki!

Obróciłam się i ujrzałam nieziemsko piękną dziewczynę. Mniej więcej w moim wieku.

– Tak!

– Walcz ze mną!

Byłam zaskoczona. Z jej ogromnych, karych oczu biła nienawiść. Czarne, długie i proste włosy związała w wysoki kucyk. Jej twarz przyozdabiał piercing, dwa kolczyki pod pełnymi, bordowymi ustami. Skąpy strój uwydatniał kobiece kształty. Szczupła, o wąskich ramionach, dużych piersiach. Lateksowe spodnie opinały się na pupie, a czarne buty na grubym, wysokim obcasie podkreślały zgrabne stopy. Naćwiekowany biustonosz dodawał jeszcze pikanterii.

– Jak się nazywasz? – odparłam ze spokojem w głosie.

– Eveline, Eve.

Podeszłam do niej bliżej, zauważyłam kielki ujawniające się w szyderczym uśmiechu. Poczulałam niezwykle zapach konwalii. Łagodność tych perfum zmieniała trochę sposób odbioru jej postawy. Sprawiała wrażenie łagodniejszej. Zaniepokoiłam się tym faktem. Nawet jeżeli jestem pewna siebie, zawsze powinnam docenić przeciwnika, a takie drobne szczegóły nie mogły na mnie wpływać.

– Będę z tobą walczyć. – powiedziałam.

Kątem oka ujrzałam Banga. Nie wyglądał na zadowolonego, lecz ja nie miałam zamiaru rezygnować ze starcia.

Klaudia Miedzińska





Po drugiej stronie ławki – okiem belfra.

Kwiecień. Znowu dyplomy, egzaminy, blade twarze, podkrążone oczy maturzystów, nerwowość na górnym korytarzu i warsztatach. Finał. Który to już obserwuję? Nie powiem. Wydawać by się mogło, że to wydarzenie zwyczajne, rutynowe, przecież co roku dwie klasy kończą i odchodzą. A jednak zawsze o tej porze zadaję sobie te same pytania – co dalej, gdzie zakotwiczą, co zapamiętają z tej szkoły, jak mnie zapamiętają? Przed oczami przesuwają mi się całkiem spory tłumek – niektórych jednak widzę wyraźniej. Zawsze zbyt poważną, odpowiedzialną Agnieszkę, błędzącą w oparach poezji Igę, natrętnie filozofującego Eryka, krętownosą Dominikę czy wreszcie wrażliwą i skrytą Kornelię. I zaraz potem przychodzi do głowy myśl, że przecież tak naprawdę ich nie znam, że wydarzenia z nimi w roli głównej dały mi wiedzę cząstkową, może nawet pozorną czy fałszywą i w związku z tym wygłaszanie na ich temat opinii jest sprawą wielce ryzykowną. Śmiem twierdzić, że to oni zdecydowanie więcej mogą powiedzieć o mnie.. Interesujące byłoby to wiedzieć. A może nie? Jedno jednak wiem na pewno – ile ja sam skorzystałem na tym spotkaniu. Zawsze, gdy oglądałem prace dyplomowe, stałem w zdumieniu i pokorze przed tajemnicą. Tajemnicą ludzkiej duszy (domagam się usprawiedliwienia dla tego patosu), odkrywam nowe, inne oblicze ucznia, zwłaszcza tego, który na moich lekcjach przeważnie milczał przez parę lat. Wyrwany z tłumu przeżywał katusze, a jedyne czego pragnął to wrócić do tej swojej bezpiecznej, ostatniej ławki. Teraz przemówił z mocą. Chyłę czoła przed kolegami plastykami, którzy ten głos potrafili usłyszeć i wydobyć.

No, ale dość sentymentów. Kwiecień zapowiada przecież maj, wiosnę w pełnym rozkwicie, a co za tym idzie dodatkową przestrzeń na dyżurach. Szkolne patio. Zauważyłem, że nader często wyznaczono mi na nim obowiązek bycia cerberem.

Nie lubię tego. Ograniczona przestrzeń, leżące na ławeczkach panienki, pępki na wierzchu, coraz bardziej wymyślne tatuaże. I głośny chichot – jakby przerwa miała trwać godzinę. Trudno znaleźć miejsce, z którego można objąć okiem wszystkich. W dodatku ta irytująca atmosfera – wakacyjna wręcz. A przecież zbliża się najbardziej gorący czas – wywiadówka, klasówki, sprawdziany. Widzę kątem oka, że ci co są u mnie w największym dołku, zachowują się najbardziej luzacko. Gruby śmiech Eryka słysząc chyba w szkole muzycznej, rzadko bywająca Paulinka z wypiekami na twarzy opowiada o nowym ciuchlandzie / mówię wam, same markowe buty/, chorujący wiecznie alergik nosi na barana Marysię. Zasepiłem się naprawdę, ale nagle usłyszałem potworny pisk. Szybko zlokalizowałem miejsce, skąd pochodził i ruszyłem do ataku. I wyobraźcie sobie, kogo zobaczyłem – Jakuba T, mojego ulubionego ucznia. Siedział rozwalony na ławeczce, a obok niego piszczące w niebogłósy dziewczę. Piszczące, bowiem Jakub T. trzymał w ręce oślizłą, długą dżdżownicę i zakładał panience za ucho. Wrzasnąłem głośniejsze niż Izunia, ona to bowiem okazała się być poddawana torturze, i wystraszyłem na dobre napastnika. Tak bardzo, że upuścił dżdżownicę prosto do plastikowego kubka napełnionego colą. Nakazałem wylać ją razem z zawartością i dałem bardzo ostrą reprimendę Jakubowi T. Kiedy nareszcie wszystko uciхло pomyślałem, że cała uroda pracy w szkole polega na tym, że niczego nie można przewidzieć. Z wielkością wykonanych na dyplom prac, w których króluje magia i tajemnica rywalizuje wrzucona w coca-colę dżdżownica. Ot – samo życie.

PS. A maturzystom życzę powodzenia i sukcesów – niech finisz zapewni im miejsce na podium.

Belfer



ZMIENNOŚĆ

Popatrz w moje oczy i powiedz, czy widzisz
dom wśród malw, na wiosnę słońcem wybielony,
okna w koronkowe przybrane zasłony
i ganek, co zapachem kwiatów otulony
– spójrz i powiedz szczerze: kochasz czy się wstydzisz?

Popatrz w moje oczy i powiedz, czy widzisz
łany zboża jak złoto na wietrze tańczące,
dojrzałymi kłosa do chóru dzwoniące,
nad nimi niewidzialne głosy śpiewające
– spójrz i powiedz szczerze: kochasz czy się wstydzisz?

Popatrz w moje oczy i powiedz, czy widzisz
pod dachami zieleni zamknięte ogrody,
fioletowym okiem patrzące jagody
na kwiaty, co w słoneczne ruszają zawody
– spójrz i powiedz szczerze: kochasz czy się wstydzisz?

A gdybym tak rzekła, żeś mój ukochany,
że dla ciebie bielone są na domu ściany
i głos niewidzialny, co śpiewa na niebie,
i łan zboża, i ogród także są dla ciebie:
że ci oddam wszystko, co w mych oczach widzisz
– odpowiesz mi, że kochasz, czy też – że się wstydzisz?



MAFIA Z PLASTYKA ODC. 4

Godziny pracy pani Irki płynęły jak zwykle powoli. Cały dzień opowiadała swoim koleżankom tajemniczą przygodę z zeszłej nocy. Około godziny trzeciej po południu została poproszona przez Kierownika o przyniesienie latarki, którą pożyczyła dwa tygodnie temu i której nie oddała do tej pory. Była tym bardzo zdziwiona, ponieważ nie mogła sobie przypomnieć tego faktu. Pani Irka usilnie myślała, do czego owa latarka mogła być jej potrzebna, nie przychodził jej do głowy żaden pomysł. Po pewnym czasie przyszła Pani Sroka, ponieważ latarka potrzebna była do przedstawienia, w którego przygotowanie zaangażowana była cała szkoła i błagalnym głosem powiedziała:

– Pani Irko proszę dać mi latarkę, jest potrzebna na próbę.

– A tak, zaraz sobie przypomnę, gdzie jest i przyniosę.

Zaraz potem kobieta zwróciła się z prośbą o pomoc w poszukiwaniach latarki do swoich koleżanek oraz do kilku uczniów, którzy przechodzili korytarzem, po godzinie znaleziono jedynie porzucone w szatni słuchawki, dwie gumki do włosów oraz pusty piórnik. Był to kolejny raz, kiedy Pani Irka była zmuszona zostać w pracy po godzinach, co nawet się jej spodobało, ponieważ uznała, że będzie szkolnym Sherlockiem Holmesem. Siedziała jeszcze przez chwilę, rozmyślając nad zagubioną latarką. Po upływie kilku minut zerwała się z krzesła, zebrała z wieszaków wszystkie klucze do sali i rozpoczęła poszukiwania. Sprawdziła korytarz sal ogólnokształcących i poczuła się bardzo zmęczona, udała się na portiernię, gdzie usiadła przy swoim stoliku i zasnęła. Nagle ocknęła się i zobaczyła wokół siebie pełno ludzi mówiących w dziwnych językach, których Pani Irka nie знаła.

Cała szkoła była pełna ubranych elegancko postaci, które zdawały się na coś czekać. Spojrzała w lustro, była ubrana w ciemno niebieską atłasową suknię, w której było jej do twarzy. Uśmiechnęła się do siebie i postanowiła pójść do sali informatycznej, nie bacząc na tłum ludzi. Kiedy weszła do sali, obróciła się w stronę stanowisk komputerowych. Nagle nogi się pod nią ugięły, nie była to sala informatyczna, tylko pokój gościnny w jej rodzinnym domu. Zobaczyła małą dziewczynkę rozmawiającą z rodzicami i babcią podczas obiadu. To był moment z jej dzieciństwa, pamiętała tę chwilę, wtedy ostatni raz widziała ojca, to był ostatni dzień gorącego lata w 1939 roku. Stała chwilę patrząc na rodzinną sielankę, po czym postanowiła wyjść z pomieszczenia, aby nie przeszkadzać. Kiedy otworzyła drzwi, znów znalazła się na korytarzu pełnym obcych jej ludzi. Nie była pewna, co się dzieje. Nie zastanawiając się nad tym zbyt długo, Pani Irka poszła do następnej sali – matematycznej. Znowu jakiś inny świat, dwoje ludzi szło do ołtarza, kobieta w pięknej białej sukni a mężczyzna w czarnym garniturze, patrzyła zatrwożona na własny ślub i samotnie stojącą matkę. W oku szatniarki zakręciła się łza wzruszenia, to niemożliwe pomyślała i pobiegła do kolejnej sali, w której zobaczyła siebie stojącą przy kołyszce. Była w swoim pierwszym mieszkaniu, po chwili do pokoju wszedł jej mąż i przyniósł misia dla dziecka. Pamiętała ten dzień bardzo dobrze, był to pierwszy dzień, w którym miała chwilę dla siebie, przyjechała do niej ciotka, aby pomóc przy dziecku i szykowała się na spacer z mężem. Pani Irka wyszła na i z ciekawością przyglądała się elegancko ubranym ludziom. Szła przez korytarz, otwierając kolejne drzwi pracowni, tym razem



trafiła na zaręczyny swojej córki, to był radosny dzień, nawet matka kobiety uśmiechała się.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje i co to wszystko znaczy, w kolejnej sali czekało na nią wspomnienie narodzin wnuka. Szatniarka przeniosła się na chwilę do szpitala, gdzie wraz z mężem i zięciem czekali na radosną nowinę.

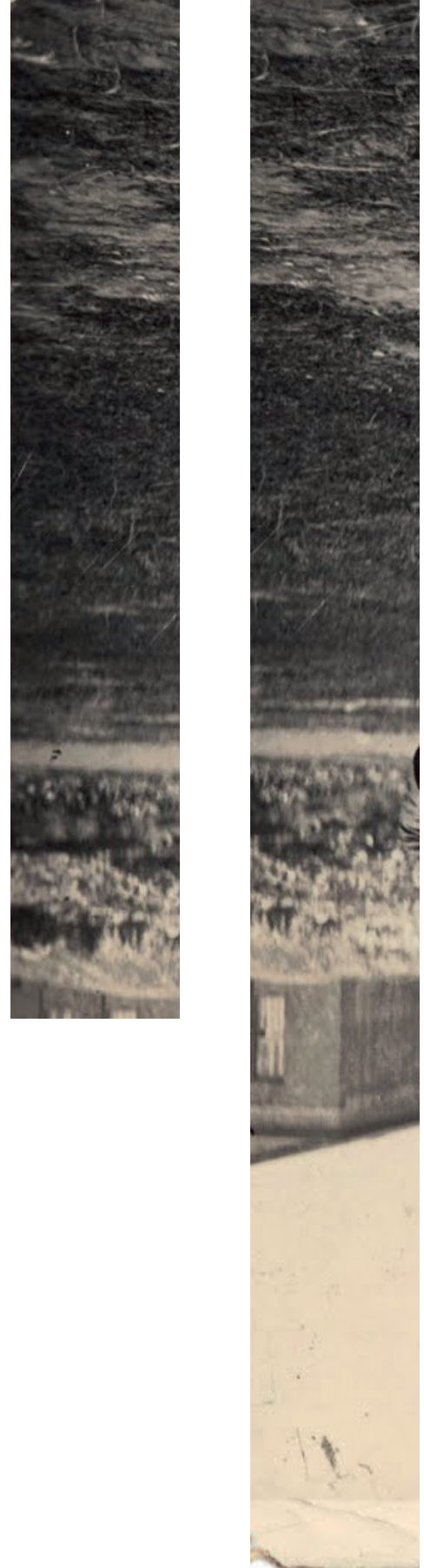
W sali polonistycznej zobaczyła siebie ze swoim mężem, siedzieli razem na fotelach bujanych przy kominku, z którego dochodził cichy trzask palących się gałęzi. To było najdziwniejsze ze wszystkich wspomnień, ponieważ nigdy nie miała miejsca taka sytuacja, ale była w jakiś sposób jej znana i wiedziała, co zaraz się stanie. Postanowiła więc zostawić zgodne małżeństwo i sprawdzić, co czeka na nią w innych salach lekcyjnych. Sala numer 57 była zamknięta, a szatniarka zapomniała kluczy, więc pozostała jej już tylko jedna sala i jak się domyślała jedno wspomnienie. Po przekroczeniu progu sali chemicznej zobaczyła duży dom, a przed nim długi i elegancko udekorowany stół. Wokół biegały wnuki pani Irki, a jej córka wraz z synową przynosiły kolejne dania.

– Moje marzenie – powiedziała na głos.

W tym momencie wszystko zaczęło się ściemniać, a świat wokół zaczął znikać. Pani Irka podniosła głowę. Znowu siedziała na portierni ubrana w fartuch. Wokół było ciemno, więc domyśliła się, że spała dosyć długo. Po chwili przypomniała sobie cały sen, i powiedziała najciszej jak umiała: Mój dom, moje wspomnienia, moje marzenia.

cd.n.

Zuzanna Malinowska





Wojny z Ukrainą – ciąg dalszy

Według najnowszego raportu ONZ w wyniku konfliktu na Ukrainie zginęło 4800 osób, 11 tysięcy zostało rannych, a ponad milion musiało opuścić miejsce zamieszkania.

CO SIĘ WYDARZYŁO W STYCZNIU NA ŚWIECIE?

1 stycznia – [Litwa]: litewska waluta narodowa – lit została zamieniona na euro, tym samym Litwa stała się 19 państwem korzystającym ze wspólnej europejskiej waluty. [Belgia]: weszły przepisy zrównujące lesbijki w prawach rodzicielskich.

2 stycznia – [USA]: USA nakłada nowe sankcje na Koreę Północną. [Ukraina]: Podczas starć będących naruszeniem rozejmu w Donbasie zginął jeden ukraiński żołnierz. [Szwecja]: Atak na meczet w Szwecji.

3 stycznia – [Nigeria]: terroryści z organizacji Boko Haram porwali 40 chłopców.

4 stycznia – [Rosja]: zgodnie z nowymi przepisami do armii mogą wstępować obcokrajowcy. [Ukraina]: w wyniku wewnętrznych starć w tzw. "Noworosji" zginęło 23 separatystów.

6 stycznia – [Korea Południowa]: Agencja Yonhap, powołując się na dokumenty ministerstwa obrony podała, że Korea Północna posiada technologie pozwalającą na miniaturyzację głowic nuklearnych. [Turcja] W samobójczym ataku terrorystycznym zginął jeden policjant.

7 stycznia – [Francja]: 12 osób zginęło w ataku terrorystycznym na redakcję satyrycznego magazynu "Charlie Hebdo", 11 osób zostało rannych.

8 stycznia – [Francja]: Tłumy osób zgromadziły się w centrum Paryża, by wyrazić solidarność z ofiarami ataku na redakcję "Charlie Hebdo".

9 stycznia – [Francja]: Kolejne ataki terrorystyczne w Paryżu. [Ukraina]: Grupa wolontariuszy ujawniła listę nazwisk dziewięciu tysięcy rosyjskich żołnierzy i najemników, którzy walczą po stronie separatystów w Donbasie.

10 stycznia – [Rosja]: Zgodnie z nowymi przepisami transseksualiści oraz wyjątkowo niscy ludzie nie mogą prowadzić samochodów.

11 stycznia – [Francja]: Ulicami Paryża przeszedł wielki marsz przeciwko terroryzmowi. W marszu brało udział blisko milion osób w tym 40 przywódców państw. [Niemcy]: Podpalono redakcję drukującą rysunki "Charlie Hebdo".

12 stycznia – [Nigeria]: Seria samobójczych zamachów.

13 stycznia – [Polska]: Udana ewakuacja 178 Polaków z regionu Doniecka. [Ukraina]: 10 osób zginęło w wyniku uderzenia pocisku w cywilny autobus.

14 stycznia – [Ukraina]: Petro Poroszenko podpisał dokument o kolejnej mobilizacji w odpowiedzi na ataki separatystów w Donbasie. [Francja]: Za-

trzymano 54 osoby w związku z atakami terrorystycznymi.

15 stycznia – [Szwajcaria]: Bank Centralny Szwajcarii (SNB) ogłosił, że nie będzie dłużej bronić kursu franka wobec euro.

16 stycznia – [USA]: Pentagon zaproponował wysłanie do Syrii 400 żołnierzy którzy mieliby szkolić rebeliantów walczących z siłami Państwa Islamskiego.

17 stycznia – [Czad]: Armia przygotowuje się do podjęcia operacji przeciwko partyzantce Boko Haram.

18 stycznia – [Ukraina]: Ukraińskie wojska zgrupowane na zachód od Doniecka otrzymały rozkaz natarcia na pozycje prorosyjskich separatystów. [Syria]: Kurdowie otwierają front przeciwko Baszarowi al-Asadowi.

19 stycznia – [Ukraina]: Dwa bataliony rosyjskich żołnierzy, liczące około 700 ludzi przekroczyły granicę z Ukrainą.

20 stycznia – [Rosja]: Gazprom ogłosił podwyższenie ceny gazu dla Ukrainy [Francja]: Rosja zniósła embargo na import z Francji wieprzowiny.

21 stycznia – [Jemen]: Walki zbrojne o władzę toczą się już regularnie w stolicy kraju Sanie. Szyccy rebelianci zdobyli pałac prezydenta. [Ukraina]: Petro Poroszenko poinformował, że granicę państwa przekroczyło 2 tysiące rosyjskich żołnierzy oraz 200 czołgów i pojazdów opancerzonych.

22 stycznia – [Rosja]: Oprócz Francji również Belgia, Holandia, Dania oraz Włochy porozumiały się z Rosją w sprawie wznowienia eksportu produktów wieprzowych. [Arabia Saudyjska]: Zmarł Król Arabii Saudyjskiej Abdullah (Abd Allah ibn Abd al-Aziz as-Saud). Następcą tronu został jego brat, książę Salman Ben Abd al-Aziz.

23 stycznia – [Libia]: Paramilitarne bojówki przejęły kontrolę nad oddziałem Banku Centralnego Libii w mieście Benghazi.

24 stycznia – [Ukraina]: Mariupol został ostrzelany przez separatystów z broni artyleryjskiej, zginęło 27 cywilów, zaś 97 osób zostało rannych.

Od red.: informacje przeterminowane, ale bardzo interesujące.

Mateusz Krawczak



Co w muzyce *piszczy*

Witajcie.

Dzisiaj opowiem wam o płycie sprzed roku, o której nie miałam okazji wtedy napisać, a jest warta opisania. Z racji tego, iż jest to płyta zespołu Jar, pozwólcie, że wprowadzę was w klimat zawczasu. Tak więc byli sobie trzej panowie, co to zimy pewnej 7515tego* roku Swarogowego postanowili formację swą zawiązać, by muzykę ku wierzeniom słowiańskim i chwale bogów zapomnianych tworzyć. Grali oni na instrumentach wszelakich – na bębnach i dzwonekach, drumli (przykłada się do ust, szarpie zębami za wystającą blaszkę), dwojnicach (instrument pasterski, "podwójny flet" z drzewa czarnego bzu), fujarach postnych (otworów w korpusie nie ma ani jednego, nie licząc wylotowego na końcu – to jego się zakrywa i odkrywa by wydobyć dźwięk), fujarch, dudach i gajdach... Tak oto, przez lat kilka muzyki tej natworzyli na płytów pięć. I oto ostatnią, sprzed roku trzymam właśnie w rękach, by wam okazać. A tytuł jej brzmi "Po Drugiej Stronie Mgły".

Wszystkie utwory mają klimat przyspiewek, legend i śpiewanych opowieści. Często teksty kierowane są do bóstw słowiańskich, strzyg i potworów, zjawisk natury i innych wspaniałości... a muzyka wprost zachęca, by ruszyć z miejsca. Niekiedy ma się wrażenie, iż trafiło się w sam środek jakiejś biesiady w przydrożnej karczmie.

Przykład stanowi tak naprawdę nawet nie ta płyta, a cała dyskografia. Takiej muzyki naprawdę nigdy nie jest zbyt mało – folk, nie tylko ten tradycyjny polski, nie tylko uczy o tradycjach i wierzeniach przodków, ale też daje okazję do cieszenia uszu instrumentami trochę bardziej niszowymi niż gitara czy perkusja.

*"Z nieba szczytu powiedz Słońce!
Stamtąd widzisz świat krańce,
Czy mój gromi mąż pohańce,
Jego rozkazy słyszysz tam grzmiące?
Z nieba szczytu powiedz Słońce,
Czy mego syna śmierć nie skosiła,
Czy brodzi mieczem we krwi pohańców,
I zdziera łupy i pędzi brańców?"
Slava!*

** jest to przeliczone według starego kalendarza, który obowiązywał za czasów pogańskich. Ten, który znamy, przybył do nas wraz z chrystianizacją i, według niego, rok 7515 oznacza nasz – rok 2006*

Weronika Polańska

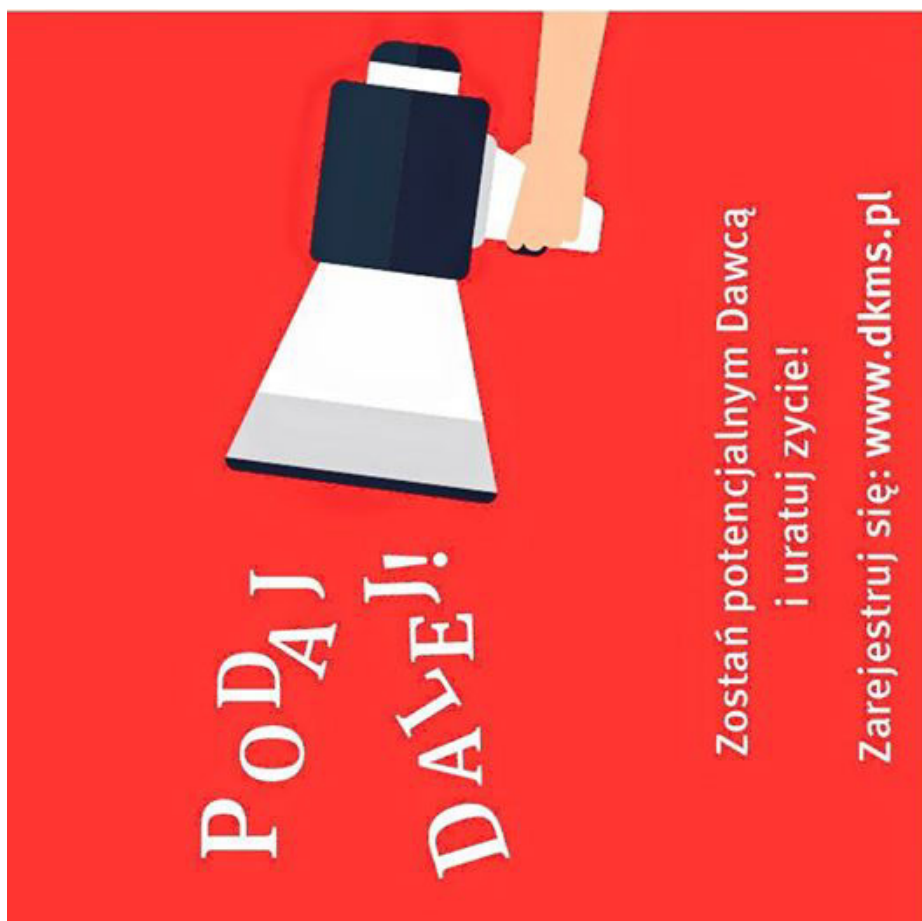
ZOSTAŃ POTENCJALNYM DAWCĄ SZPIKU

„I Ty możesz uratować komuś życie” – to hasło pierwszej tego typu akcji w naszej szkole, zorganizowanej przez nauczycieli: Ewę Wronę i Tomasza Banaszkiewicza przy współpracy z DKMS – Polska (Baza Dawców Komórek Macierzystych). Jej celem było przekazanie informacji o idei rejestrowania się jako potencjalny dawca szpiku kostnego i zachęcenie do rejestracji.

W spotkaniu inicjującym akcję zebrani uczniowie klas Vb, VIb, IIa, IIIa i nauczyciele wysłuchali informacji o białaczkach oraz sposobach jej leczenia, mieli też okazję wysłuchać niezwyklej opowieści pani Agnieszki Hrycyszyn, studentki UMCS, która oddała swój szpik 5-letniej dziewczynce. Obejrzelśmy także fragmenty poruszającego reportażu TVP Lublin, opowiadającego o tym zdarzeniu.

W dniach 12–19 marca wszyscy pełnoletni uczniowie i pracownicy szkoły, a także pełnoletnie osoby spoza naszej społeczności, mogli się u nas zarejestrować jako potencjalni dawcy szpiku kostnego, a tym samym dać komuś szansę na życie. Ostatecznie w bazie potencjalnych dawców szpiku zarejestrowało się 15 osób (uczniów i nauczycieli). Teraz czekamy na oficjalne karty potwierdzające obecność w bazie, a także na telefon o tym, że nasz genetyczny bliźniak potrzebuje pomocy. Następną okazją do rejestracji i pomocy już po wakacjach!

Ewa Wrona



OD REDAKCJI:

- Żegnamy się już z wiernymi autorkami tekstów do naszej „Ramoty” – Zuy Molko i Dorotą Domagałą. Dziękujemy za współpracę i życzymy powodzenia na studiach i po studiach.
- Wszystkich nieśmiałych prosimy o wrzucanie tekstów do skrzynki umieszczonej obok portierni.. Zaopraszamy do współpracy zwłaszcza klasy pierwsze.
- Przepraszamy, ale nie wszystkie teksty ze skrzynki nadają się do druku / chodzi głównie o ich poziom literacki/.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Dorota Domagała, Agnieszka Jachowicz, Julia Konefał /rysunki/, Weronika Polakowska

OPIEKUN: Anna Stefańczyk

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Bogdan Słomka